

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty :

Na rok. . . . . fr. 20  
Na pół roku. . . . . fr. 10  
Na trzy miesiące. . . . . fr. 5

Diennik wychodzi co tydzień,  
**W SOBOTE.**

N<sup>o</sup> 19.

**DNIA 8 MAJA 1858 ROKU.**

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,  
w Księgarni A. Francka, 67, rue Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane : à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

## DZIEŃ 3<sup>ci</sup> MAJA.

Dnia 3 b. m., w domu Biblioteki Polskiej, odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa Literacko-Historycznego, na którym Książę Imć Czartoryski przemówił jak następuje :

Radbym, Szanowni Panowie, dziś jak najkrócej waszę uwagę zająć, a jednak w mojem przemówieniu, i pociechę wszystkim potrzebną, zachęcenie, i, jeśli się uda, jakieś może nauki zamieścić. Lecz gdzież ich szukać będę? Czy u obcych? którzy posiadając niepodległość nienajlepiej używają szczęścia swego, i w niem zatopieni, o uciśnionych zapominają, ich położenia, ich życzeń i obowiązków nieustających nie pojmują? Nie, Panowie. Sądzę iż raczej między swoimi, i na własnym gruncie znajdę pociechę, naukę, może wzory do naśladowania.

Oto, w jednej znacznej części naszego kraju, przed kilkoma tygodniami nowe obudziło się życie, życie zapowiadające trwałość i bliskie, praktyczne pożytki, bo mające cechę porządku i zgodności z przyjętą raz myślą, a to w celach dziś dostępnych, którym najpodejrzliwsze dotąd władze nieznalazły nic do zarzucenia. Obraz takiego w kraju zjawiska, dziwi, cieszy nas o podał patrzących, i nastrocza wielorakie uwagi.

Bóg hojnie uposażył ród polski zdolnościami do wszystkiego; nadał mu znaczne i świetne wrodzone popędy, których przez ciąg wieku Polacy nieraz dowiedli, z chwałą dla siebie, z pożytkiem najczęściej dla drugich. Jedną tylko własnością poszczycić się niemożemy, niezbedną wszakże w życiu publicznym, którą musimy wyrobić, wykształcić sami w sobie. Brakuje nam zdolności zgodnego między sobą łączenia się i zbiorowego, skutecznego działania. Każdy prawie Polak osobno poznany, uderza zaletami. Niechże się zgromadzim dla ważnego jakiego przedmiotu, wkrótce nieporozumienie, osobistości, zarozumiałość wprowadzają zamieszanie i rozstrój, i niedają porządnie rozpocząć, prowadzić a tém mniej dokonać dzieła.

Brak tej jednej zdolności był główną przyczyną klęsk, nieszczęść, upadku Polski; a jak zgoda i jedność, ilekroć między nami zaświeciły, przynosiły chwałę naszemu narodowi, tak niezgoda i brak jednego kierunku są dziś ciągle na przeszkodzie pomyślnemu w różnych gałęziach postępowi. Bez spółki bowiem, bez sformego połączenia prac, zasobów, dążeń, żadne przedsięwzięcie

ani dobroczynne ani handlowe, przemysłowe lub agronomiczne, żadne polepszenie krajowe, żaden jaki bądź zamysł udać się nie może. Naród na jednostki rozdrobniony nie posiada ani powagi, ani siły. Najzacniejsze postanowienia, chęci, ofiary, jeśli nie skupione do jednego ogniska, wydają tylko płomień bez ciepła, który się obraca w ciemny dym, ślepiący i szkodliwy.

Bóg to sprawił, i Jemu za to dziękować, że te prawdy, tak proste i oczywiste, lecz u nas prawie martwe dotąd i bezpłodne, teraz w kraju naszym zajaśniały; że niemi przejęci obywatele, licząc dla celów dostępnych zebrani, potrafili od razu, po tyloletnim letargu, przedmiot swój porządnie, zgodnie, gruntownie, z bezpośrednim skutkiem rozpatrzyć i w ruch wprawić. Nikt się nie wymawiał, nieprzeszkadzał; znaleźli się i wymowni i gotowi, i zdolni dla potrzeby ogólnej gorliwie i usilnie pracować. Tak niespodziewany objaw jedności, wiary w skuteczność wspólnej pracy i powolności dla przyjętego kierunku, rozkrzewi niezawodnie w kraju pojęcie warunków wszelkiego postępowego odzycia; będzie też może zbawiennym napomnieniem dla nas wychodźców, którzy, przez niedostatek owęj jedynie Polakom brakującej zdolności, narazamy się na dotkliwie i sprawie szkodzące sądy cudzoziemców.

Ważne też, można powiedzieć najważniejsze rozpoczęło się u nas dzieło, na które i kraj i cała Europa mają zwrócone oczy.

Idzie o polepszenie i podniesienie bytu najliczniejszych ziem polskiej mieszkańców; jako Polakom i chrześcianom, idzie nam o naszych ziomków i braci. Zaprawdę, patystoi nam, Panowie, mówić o tej rzeczy w dzień obchodu drogięj i chlubnej dla nas pamiątki, kiedy, temu sześćdziesiąt siedm lat, po raz ostatni, polskie narodowe władze zapowiedziały i solenny wzięły obowiązek uszczelnienia świętego i najpotrzebniejszego dzieła, które pod opieką własnego rządu, bez wstrząśnień i niczych strat, oddawna by już było dokonaniem, gdyby natychmiast gwałty, zabory zagranicznych rządów nie zniweczyły wszystkich nadziei, usiłowań narodu, i nie narzuciły swoich ukazów i urzędzeń, wymierzonych na rozstrojenie naszego społeczeństwa.

Ołtąd, nie mówiąc już o objawach woli narodowej za Kościuszki i w 1831, obywatele polscy kilkakrotnie oświadczały żądanie przystąpienia do ugód dobrowolnych z włościanami, lecz zawsze napróżno, bo zawsze władze obce odmownymi zbywały ich odpowiedziami. Dziś z woli

samego istniejącego rządu obywatele w komitetach gubernialnych radzą o mających się zaprowadzić odmianach. Że sprawa tak ważna, dłuższego czasu i rozpatrzenia potrzebuje, łatwo się pojmie, i nie może to służyć za dowód niechęci do układów, których się od tak dawna domagano. Owszem, mimo rozsiewanych przeciwnych wieści, nie godzi się wątpić, że w dalszych stanowczych obradach, zacne obywatele usposobienia wyraźniej jeszcze i zgodniej się okażą, i że komitety polskie coraz więcej odznaczać się będą roztropnością i szlachetnością uczuć, odpowiednią teraźniejszym i jak się zdaje liberalniejszym panującego rządu dążeniom. Nic gorszego, nic niebezpieczniejszego dla kraju jak zatrzymywać w niepewności stosunki między mieszkańcami niedogodne, dla którejkolwiek strony niesłuszne, dla obu tём samém szkodliwe, skoro już raz zostały poruszone.

Aby wydobyć się z tak złowieszczygo stanu, obywatelstwo polskie, światłe, z wyższym poglądem i sercem, nie odmówi nawet niejakich ofiar, skoro dla przeważnego celu okażą się potrzebne. Mnogie zachodzą w tём wielkiem dziele trudności, które tylko na miejscu dadzą się ocenić, po większej części wynikające z potrzeb rządowych, rekrutowania, poboru podatków, policyi, a wcale oddzielne od mających zaprowadzić się między mieszkańcami prosto cywilnych i majątkowych ugód. Skoro prawo własności pozostaje nienaruszonym, to już całe parcie przekonani i uczuć powinno prowadzić do udzielenia sprawiedliwości upośledzonym, do nadania każdemu mieszkańcowi wolności osobistej i równości przed prawem. Na tych dwóch kardynalnych podstawach społeczeństwa, to jest prawa własności i wolności osobistej, będą mogły strony natychmiast zawierać dobrowolne układy różnego może kształtu i treści, podług miejscowych okoliczności i potrzeb, lecz wszędzie z wyraźnym przypuszczeniem każdego do nabywania własności, z stanowczym dążeniem, bez odwołki, do stopniowego pomnażania liczby osiadłych właścicieli, a tём samém obrońców jednności, porządku i bezpieczeństwa powszechnego. Ale znowu pomnażać tę liczbę zbyt raptownie, massami, byłoby to samych nabywców, nieprzygotowanych i do nieczynności skłonnych, na wiele zgubnych narażać następstw.

Pamiętać należy, że ci co przez wieki od ojców i pradziadów, pozbawieni byli swobód służących każdemu człowiekowi, mają słuszny powód spodziewania się opieki, dobrej rady i względów od tych, co posiadając wciąż wyższe światło i dostatki, byli i są naturalnymi przewodnikami społeczeństwa. Sumienie więc i roztropność, szlachetne uczucie i własne bezpieczeństwo, przeszłe i obecne okoliczności, oraz wzgląd na przyszłość, miłość ojczyzny i obowiązki chrześcijańskie, nakazują toż samo postępowanie przezorne i serdeczne, wreszcie spotykające się z zamiarami władającego rządu, głoszonymi wszędzie w imię dobra ogólnego.

Niejedna z rosyjskich gubernij pośpieszyła oświadczyć swemu rządowi gotowość do odmian, przez niego polecanych, choć ich wykonanie bez porównania tam trudniejsze będzie. Niech ta chwała Polakom pozostanie, że pierwsi dopraszali się rozumnej i enotliwej reformy, i że pierwsi jej dokonają. W ciągu wykonania zajdą może straty, których nie da się uniknąć, lecz one będą wynagrodzone niedługo zyskami polepszanego, bezpiecznego

stanu, w którym ożywiona, światła, pocziwa praca łatwiej i swobodniej rozwinie się i sowite przyniesie korzyści.

Losy narodów są w ręku Opatrzności; chcieć zuchwale, niecierpliwie wyprzedzać jej zrządzenia jest próżnym, zgubnym nad moc ludzką zapędem. Jakakolwiek zaś przyszłość jest Polakom przeznaczona, śmiałym jedną im zostawić radę z poprzednich uwag wynikającą. W każdym położeniu, we wszelkich zadaniach i potrzebach, niech usiłują do innych zdolności i przymiotów, zawsze koniecznie dodawać karność, jednność, porządek, przy każdym przedsięwzięciu naprzód zapewnić sobie kierunek spólny i do niego przy każdej sposobności wprawiać się i wdrażać: słowem, nic nie zaniedbać, i na tём miłość własną zasadić, aby ta jedna brakująca narodowi zaleta, stała mu się równie jak inne wrodzoną. Wtedy można zaręczyć, że Polska, jakiegokolwiek będą jej losy i koleje, uzyska nie tylko u przyjaciół, ale nawet u władz jej narzuconych, większą wagą i względy, pomnoży wszędzie dla siebie szacunek, i potrafi w każdej porze narodowego życia najlepsze, ile na ten czas podobna, otrzymać korzyści.

Bóg to, Panowie, sprawił, że w samowładnym mocarzu obudziła się dobroczynna myśl i wola przywiedzenia jej do skutku, i że jednocześnie w obywatelstwie polskiem okazała się gotowość do zgodnego, zbiorowego działania. Boża to łaska postawiła nas na drodze widocznie prowadzącej do lepszego, pożądanego stanu; pozostaje nam iść nią z równą oględnością na kraj, jak na siebie. Grzechem ciężkim byłoby nie wnikać całém sercem w odkrywające się widoki Opatrzności, i zniweczyć je przez tylekroć już oplakaną bezładność i prywatę.

Pozwólcie Panowie, abym jeszcze słów kilka obrócił do podróżyjących ziomeków, którzy we Francyi zapewne szukają nie samych zbytków i zabaw, ale użytecznych wiadomości, a może i doskonalenia się w niektórych naukach. Chciałbym ich szczególną uwagę zwrócić na miłośnierne stowarzyszenia, które w ostatnich latach, w tój stolicy, uczyniły godny podziwiania postępek. Pomnożyły się co do liczby i wielki ku doskonałości krok uczyniły, dodając do materyalnego wsparcia, gorliwe około biednych moralne i religijne starania, z jałmużną dla ciała łącząc daleko cenniejszą i skuteczniejszą jałmużnę dla duszy. Grosz dany ubogiemu, wkrótce spożyty i zapomniany, nie tyle wzbudza w ubogim wdzięcznego uczucia, nie tyle mu użycza pociechy, ile to sprawić mogą ciągle, osobiście składane dowody współczucia dla jego niedostatków i cierpień. Aby tych chrześcijańskich powinności dopełniać, damy i młodzież paryzka porzucają zabawę i rozrywki, i takiemi sposobami, pracą i poświęceniem usiłują łagodzić i zacierać od wieków istniejący rozbrat między ubogim a bogatym, na który mądrzy prawodawcy już w starożytności szukali lekarstwa, lecz któremu wiara tylko i nauka Chrystusa skutecznie zaradzić potrafi. Ubodzy i cierpiący zawsze i wszędzie będą na świecie; wszędzie więc można i trzeba korzystać ze szczytnych i mądrych przykładów rozbudzonego tutaj, prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia. Słyszeliśmy, że w stolicach naszych, dzięki zacnym Polkom, wiele podobnych wznosi się instytucyj; ale życzyć należy, aby te tak prawdziwie szlachetne i użyteczne starania do wiejskich szczególnie mieszkańców były rozszerzone.

Gdy Północ okazuje się jedynie zajętą wewnętrznymi

reformami, na Zachodzie dwa mocarstwa postawione na straży cywilizacji, swobód, równowagi europejskiej, nie dały się zmylić z przepisanej im opatrnie toru, ani przez chwilowe nieporozumienia, ani przez dawne rodowe nienawiści, odżywione okropnym, zbrodniczym zamachem, który o mało że Francją i inne kraje w krwawe nie pogrążył burze, a nas nie pozbawił wielkiego opiekuna, zlewającego na emigrację ciągle dobrodziejstwa. Godnie i wielkodusznie cesarz Francuzów wyrzekł: iż mu nie idzie o zachowanie swojego życia, ale o zachowanie przymierza Zachodu. Nastręcza się więc pytanie: cóż zagraża cywilizacji, swobodom, równowadze Europy, że te dwa potężne rządy tak wielką przykładają wagę do stałego między sobą związku? Gdzież jest niebezpieczeństwo, przeciw któremu one uważają za obowiązek być zawsze gotowe razem stawić czoło? Nie wdając się w dokładną i wielostronną odpowiedź na to pytanie, przestaniemy na wniosku, że i gabinety, które najczęściej słuchają tylko obecnych powodów i zazwyczaj są nagłone jedynie codziennymi wypadkami i trudnościami, mają także swoje instynkta, przecucia, przewidywania przyszłości, które im nie pozwalają spokojnie poprzestać na uzyskanej obecnie niepewnej ciszy.

Jednak tych dwóch najoświecenijszych, najżywoźniejszych, bo w zasoby materialne i intelektualne potężnie opatrzonych narodów stałe i ściśle przymierze, nie może polegać na samych przecuciach dalekiej jakiejś przyszłości. Aby trwało i zadość czyniło swemu celowi, trzeba zdaje się, żeby nie przestawało wspólnie i zgodnie wywierać wpływu na obecne, kołujące i zmienne przygody; inaczej możnaby się lękać, że te małe, codziennie się powtarzające drażliwości i nieporozumienia, oziębła z czasem przyjaźń, rozwolnią węzeł, w którym nadzieja Europy. Zewsząd wznoszą się życzenia za stałością tego aliansu, który z natury swego składu, nigdy złych, niegodnych, podstępnych zamysłów, nigdy zaborów, podziałów na cudzą zgubę gotować i między sobą umawiać nie może; i owszem, zawsze przeszkadzać złemu, bronić słabych, zasłaniać niesłusznie zagrożonych, i dobrze czynić ludzkości jest zdolny, i przez te jedynie powtarzane usiłowania, ten przeważny i dobroczynny związek potrafi się utrzymać.

Już wam, Panowie, wiadomo z dzienników, jak zbrojny hufiec na Kaukazie wznosił honor ojczystego imienia i oręża, jak wśród największych niedostatków, wśród podstępów, podejść i zasadzek, tym niebezpieczniejszych, że knowanych przez pozornych przyjaciół i towarzyszków broni, potrafił mężstwem i karnością zdradę wykryć, zwyciężyć, jako potrafił w szczerych, lecz oszukanych Czerkiesach, służną dla siebie, dla prawości polskiej ufność, wiarę i wziętość przywrócić i ustalić. Cześć za to, wdzięczność a razem i pamięć na srogie niedostatki w zapadłej krainie, należną się od spółziomków bohaterskiemu zastępowi i jego dzielnemu dowódcy, który rzadką przytomnością umysłu i utrzymaniem między swoimi karną jedności, przemógł otaczające go trudy i niebezpieczeństwa. Teraz wyszły na jaw podstępne sprężyny, których użyto, aby odwieść łatwowiernych Goralów, w czasie ostatniej wojny, od korzystnego dla nich łączenia się ze Sprzymierzonymi, skutkiem czego dzisiaj opuszczeni, wystawieni są na nierówną, grożącą im niepodległości walkę.

Patrzmy, Panowie, w co się obracają ci, których żadne przykazanie Boskie i ludzkie nie wiąże! Bez wstrętu depcą po najświętszych uczuciach, odrzucają wiarę, uczciwość, nareszcie dochodzą do ostatniego stopnia głębokiej, zapamiętałej a zimnej przewrotności, dla której fałsz, zdrady, zbrodnie są cnotami i polityką, a potem również będzie cnotą i biegłością polityczną knować zabójstwa na zagładę pojedynczych ludzi i całych pokoleń. Biada, czy władzy, czy sprawie, która by przyjmowała takie prawdziwie szatańskie przysługi i chciała z nich korzystać; biada Polsce, jeżeliby, czego nawet ani przypuszczam, między Polakami podobne piekielne mogły się kryć zmoły. Ale pomimo zgrozy dla występnego obłędu niektórych, nie rzucajmy potępiania na kraj cały, na dzielny naród co nam dawał dowody przyjaźni; nie zapominajmy że w 1831 roku okazał chęć szczerą niesienia nam bratniej pomocy.

Sprawa Polski jedną ma wyższość, której nikt odebrać jej nie może. Jest w sobie od początku zawsze czysta, zacna i koniecznie połączona z sprawą moralności, cywilizacji, sprawiedliwości, trwałej równowagi i dobra wszystkich. Co tym wielkim celom sprzyja, to i nam, pośrednio lub bezpośrednio jest zawsze użytecznym; co im przeciwnie, to i nam szkodzi. Panowanie sprawiedliwości nie w słowach, ale na prawdę i rzeczywiście skuteczne, nie może się rozpocząć na ziemi, będzie zawsze płonnym cieniem i złudzeniem, dopóki najjawniejszy, najbardziej krzyczący tych czasów gwałt nie zostanie zniesiony i naprawiony. Umęczyć Polskę zbrodniczo, okrutnie, to było w mocy ludzkiej; ale prawa jej, dopóki ich bronić będziemy, są pod świętą strażą TEGO, który sam jest przedwieczną sprawiedliwością.

## KRONIKA.

Doniesiliśmy już, w Nrze 16, że Towarzystwo galicyjskie otrzymało po długich staraniach i zabiegach koncesyją na drogę żelazną z Krakowa do Lwowa. Prowincje nasze pod berłem austriackim, uważają to za wielką wygraną i szczególną względność rządu dla nich w tym razie. Z tego powodu, dnia 27 kwietnia dano w Krakowie obiad na uczenie przybyłego tam Prezesa Towarzystwa kolei galicyjskiej, księcia Leona Sapiehy. Prezydent krajowy i Jenerał głównie dowodzący znajdowali się na tym obiedzie. Pomiędzy licznymi głosami zabieranymi przy wznoszonych toastach, zastanowił nas szczególnie głos pana Pawła Popiela, jako dotykający obecnego stanu opinii. Znany ten ze światła, gorącego patriotyzmu i niezmordowanej gorliwości obywatel, witając szanownego gościa po długich latach trudów « pełnem sercem i pełnym kielichem » prosił go, aby w tém zgromadzeniu, które ogólne uczucie na cześć jego zwołało, widział nie tylko dowód szacunku dla jego osoby, ale nadto — co zapewne będzie jemu jeszcze miłszem — zdrowie obecne opinii krajowej, którą już nie uprzedzenie, nie osobistość, ale ocenienie prawdziwej wartości kieruje. Rzuciwszy potem okiem na dawniejsze zasługi księcia, osobiście i wespół z czciogodnej pamięci Piotrem Michałowskim położone, wspominał o Kasie oszczędności, Towarzystwie kredytowem, Towarzystwie rolniczem, Szkole w Dublinach i nareszcie wielkiem przedsięwzięciu kolei żelaznej, w czem wszystkim książe albo początkował albo silnym poparciem przyprowadzał rzecz do skutku. « Tu — jak czytamy w *Czasie* — mówca zrobił uwagę, że jesteśmy narodem podań i wielkich historycznych wspomnień, że takiej przeszłości wyrzec się niepodobna, że nic dziwnego przeto, iż z pomieszaniami dawnych wspomnień i nowych wyobrażeń, powstał zamęt, z którego lepsze nawet głowy wyjscie nie potrafią. Jakoż ma być inaczej gdzie wszystko do posady

poruszone, odwieczne tradycyjne przewagi oparte na bohater-  
skiej chwale, potęgę polityczną, poświęceniu i majątku, praw-  
nie przeszły pod miarę wszystko jednającej równości. Ztąd  
żądanie dawnych posług, obok zaprzeczenia dawnych przywi-  
leństw; ztąd nierozpoznanie na jakim polu powinni dzisiaj  
przodkować ci, co pośród innych żywiołów przodkowali na polu  
chwały lub w kole sejmowym; ztąd u wielu nawet znacznych  
jakoby zgorzniecie, że potomkowie wielkich politycznych ro-  
dzin, szukają zwycięstwa na polu przemysłu, jak ich przod-  
kowie nad Wołgą i Dnieprem. Nierozróżnienie czasu i stosun-  
ków. Stanowisko dawało zawsze to, co dawało potęgę: niegdyś  
męstwo w boju lub wymowa w radzie, dziś zwycięstwo na polu  
przemysłu i władanie stowarzyszeniami siłami. I tu znów mają  
wytknięte szranki tak ci których tradycyjne stanowisko do przod-  
kowania powołuje, jak ci którzy to stanowisko osobistą dziel-  
nością chcą zdobyć. Kiedy Jan Piotr Sapieha straszne swe  
hufce pod biegun północy prowadził, a Lew miarkował księga  
praw niekarność i nierząd usiłujące wcisnąć się do ojczyzny,  
to książę nie uchybił sobie, i owszem poszedł prosto ich śladem,  
zdobywając krajowi bogactwa wewnętrzne, porządkując ma-  
jątki, a przykładem skromnego życia karcąc próżne namiętno-  
ści. Ze przeto przystoi jawnie, w oczy, wśród dnia białego,  
w ohec kilkudziesiąt znacznych współrodaków oddać księciu choć  
raz sprawiedliwość, wyrazić wdzięczność i dodać tej otuchy,  
której najdzielniejsze i najskromniejsze nawet charaktery po-  
trzebują; że obok świadectwa dobrego sumienia nie brakuje  
im uznania i serca poczciwych ludzi. »

— Czytamy w Kronice Warszawskiej, że na przedstawi-  
enie Jenerała gubernatora trzech gubernij litewskich minister dóbr  
państwa zalecił oddać Komisji archeologicznej wileńskiej, do-  
kumenta i papiery wzięte z domowego archiwum księcia Eu-  
stachego Sapiehy w Dereczynie, a przechowywane się w gro-  
dzieńskiej Izbie dóbr państwa. Donosząc o tém Komisji arche-  
ologicznej, Jenerał gubernator przesłał jej 13 inwentarzy  
archiwum Dereczyńskiego. Komisya wyprawiła do Grodna  
jednego ze swoich urzędników dla zahrania i przywiezienia  
tych papierów.

Inspektor Rzymsko-katolickiego seminarium w Saratowie,  
ksiądz Rajuniec, zgłosił się także do Towarzystwa archeolo-  
gicznego wileńskiego donosząc, że gdy Jezuici, po znisze-  
niu ich zakonu, zajmowali prawie wszystkie miejsca ducho-  
wne w osadach niemieckich Rosseyi południowej, wiele ważnych  
a rzadkich dzieł polskich przeszło z nimi nad brzegi Wołgi.  
Przesyłając rękopism treści teologicznej *De jure et justitia*,  
z lekcy publicznych Jezuicy D. K. w Krakowie (1634-36 r.)  
ulożony, ksiądz Rajuniec dodaje, że może nikt o tém nie wie,  
iż większa część biblioteki króla Stanisława Augusta została  
darowana przez cesarza Pawła mohylewskiemu prawosławne-  
mu biskupowi Anastazemu (Bratanowskiemu), który będąc po-  
tém biskupem astrachańskim, zapisał ją tamecznemu semina-  
ryum. Ksiądz Rajuniec obiecał udać się na miejsce i porobić dla  
Towarzystwa archeologicznego wyciągi z dzieł ważniejszych.

Archeologiczne muzeum wileńskie otrzymało w darze, do-  
skonale zachowany sztandar okuty z drzewcem, zdołany w bo-  
ju z Turkami przez podkomorzego dorpackiego Todwena  
w 1683 roku. Podanie familijne Todwenów, u których się ów  
sztandar przechowywał, niesie, że rycerz który go zdobył, na  
propozycyę Jana Sobieskiego, aby mu tę zdobycz ustąpił,  
wręcz odmówił królowi. Obrażony monarcha miał jakoby po-  
wiedzieć: Pierwój na mój dłoni włosy wyrosną, nizeli który-  
kolwiek z Todwenów będzie miał jakiegokolwiek znaczenie w kra-  
ju. — « Wprzódy na mój dłoni włosy wyrosną, nizeli ja o co-  
kolwiek poproszę króla. » odpowiedział dumnie Todwen i wy-  
jechał z obozu. Aż do śmierci Jana Sobieskiego przebywał  
w Wiedniu, i dopiero po jego zgonie powrócił do kraju. Ostatni  
z tego rodu, u którego się przechował sztandar, był kapitanem  
gwardyi Napoleona I. i kawalerem orderu Legii Honorowej.

— Wedle korespondencyi z Wilna do *Czasu*, datowanej  
20 kwietnia, komitety dla zajęcia się sprawą włościańską  
w Wilnie, Kownie i Grodnie zawiązane, przed dniem 15 marca  
rozpoczęły swe obrady. W komitecie wileńskim, marszałek  
Tukałto i deputat Gieczewicz wnieśli, aby na przystępnych  
warunkach oddać włościanom nie tylko siedziby, ale całe role  
przez nich uprawiane, to jest uwłaszczyć ich zupełnie, za po-

średnictwem stopniowego wykupu. Podobny projekt złożył  
marszałek guberni Domejko. Projekt ten bardzo roztropnie  
napisany podaje sposoby, aby włościanin placąc po rs. 23 ro-  
cznie, mógł w przeciągu lat 33 zostać właścicielem i dziedzicem  
całego gruntu przez siebie uprawianego. Rozprawy nad  
tęmi projektami jeszcze trwają.

— Dziennik berliński, *Neue Preussische Zeitung*, doniósł o  
poruszeniu włościan w starostwie Taurogach, na Żmudzi. Po-  
wodem tego hyć miało podmówienie przez kupca rossyjskiego  
z Orelu, Jerzego Herca, który zajmując się obwożeniem to-  
warów po kraju, zatrzymał się jakiś czas w Taurogach, i tam  
przekładał włościanom, iż żadnej już powinności dwór od nich  
domagać się nie ma prawa. Rzadca tych dóbr, będących teraz  
w posiadaniu księcia Wasilczykowa, niemogąc upomnieniami  
niczego dokazać, udał się do miasta gubernialnego Kowna,  
złąd przysłałe trzy szwadrony huzarów, ludność, usiłującą  
stawić opór zbrojny, rozproszyły i głównych winowajców  
w ręce władz oddały.

— Pisma krajowe zapowiadają, że pomimo taniści na pro-  
dukta, a ztąd braku gotowizny, znaczniejsza jeszcze niż w roku  
zeszłym liczba miłośników podróży bez celu, wybiera się na  
lato za granicę, jak to widać z ilości pobranych paszportów.

Tomasz Jurecki, rodem z gubernii warszawskiej, który za  
przestępstwo polityczne zesłany był w roku 1836 do robót  
ciężkich w Syberyi, otrzymał pozwolenie powrotu do miejsca  
swego urodzenia.

— Otrzymali pozwolenia powrotu do Królestwa przebywa-  
jący za granicą wychodźcy: Juliusz Peszke, ksiądz Nikodem  
Wysocki, Leopold Karol Łabentowicz, Wincenty Skrzyński,  
Antoni Łopaciński (z Anglii), Felix Antoni Ostrowski, Antoni  
Zawidzki, Jan Müller, Czesław Zaborowski, Franciszek Mys-  
kowski, Cypryan Roszkiewicz; przebywający we Francyi wy-  
chodźca rodem z gubernii wileńskiej Wincenty Maliszewski,  
otrzymał pozwolenie wrócić do kraju i mieszkać w Warszawie.  
Ogółem dotąd 545.

#### NEKROLOG (nadesłany).

W dniu 27 przeszłego miesiąca kwietnia zszedł z tego świata  
dożywszy lat 70, Antoni Gorecki, były major wojsk polskich,  
kawaler krzyża wojskowego, krewny zasłużonego rymotwórcy  
naszego tegoż imienia i nazwiska. Urodził się w województwie  
lubelskiem, po skończonych naukach szkolnych, kiedy zahły-  
sła nadzicia wskrzeszenia ojczyzny w roku 1806, wszedł do  
wojska narodowego; odhywał kampanię 1807 i 1809 i w hi-  
stwie pod Raszynem walczył już w stopniu oficera; miał również  
udział w pamiętnej wojnie 1812 roku. Za czasów Polski kon-  
gresowej sprawował urząd cywilny i trudnił się gospodarstwem.  
Kiedy wybuchło powstanie listopadowe, poświęcił się na nowo  
zawodowi wojskowemu. Wierny sprawie narodowej, opuścił  
kraj po upadku powstania, i wytrwał do zgonu w trudnym i  
szlachetnym zawodzie tułacza, daleki od błagania o przebacze-  
nie u ciemiężców ojczyzny. Dopóki zdrowie i siły służyły,  
pracą zarabiał na utrzymanie siebie i liczne potomstwa.  
Zwłoki zmarłego złożone zostały w grobach polskich, na cmen-  
tarzu Montmartre; rodak Borkowski przemówił nad grobem.

FR. GR.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTYNET, przy ulicy Mignon, 2.